Tadeusz Syryjczyk[1], *Opozycja '91*, „Res Publica", 1988, nr 9, s. 4–6.
Hasła przedmiotowe: opozycja, reformy, Okrągły Stół.

Trudno wypowiedzieć się o opozycji jako całości i jej miejscu za trzy lata. Rozważać należy poszczególne watki, poszczególne nurty myślenia i grupy ludzkie, które w ciągu tych trzech lat przejdą zapewne ewolucję. W Polsce rysują się obecnie dwa zasadnicze nurty myślenia opozycyjnego. Pierwszy kładzie główny nacisk na zmianę polityczną, wyrażającą się czy to w zmianie ekipy władzy na taką, z którą będzie można rozmawiać, czy wręcz w zwiększeniu udziału opozycji we władzy. Nurt ten upatruje główny problem w osobowym kształcie elity władzy. Sądzę, że nurt ten będzie funkcjonował, jednak osobiście wątpię, czy jego aktywność będzie zdolna wyjść poza sferę publicystyki i kontaktów z politykami zachodnimi, które już istnieją i będą się utrzymywać, a jego baza – poza środowiska intelektualne i działaczy – podkreślam – działaczy funkcjonujących w obszarze wielkoprzemysłowej klasy robotniczej. Uważam więc, że ten sposób myślenia jest mało rozwojowy.

Elity intelektualno-opozycyjne będą nadal tkwiły w schemacie myślenia, który jest dla nich rzeczywiście atrakcyjny i stanowi pewien sposób na życie, jednak baza społeczna dla tego sposobu myślenia będzie coraz mniejsza.

Drugi nurt, z którym osobiście czuję się związany, w mniejszym stopniu stawia na zmiany *establishmentu*, na zmianę elit politycznych, w większym zaś na zmianę sposobu wykonywania władzy, sposobu regulacji (może lepiej powiedzieć – deregulacji) spraw gospodarczych i wreszcie na zwiększanie indywidualnych swobód ekonomicznych oraz w sferze prawa do stowarzyszania się i publikowania poglądów. Najważniejszym problemem jest otworzenie możliwości realnego działania poszczególnym ludziom – i to właśnie w sferze ekonomicznej. Jednostki oczekujące na szansę normalnego życia w Polsce, gotowe do ryzyka gospodarczego w celu poprawy swej sytuacji materialnej raczej poprzez własną inicjatywę i pracę niż w drodze rewindykacji – to baza społeczna tego nurtu opozycji, niestety, wciąż bardziej potencjalna niż realna. Reforma gospodarcza, wyrażająca się zwłaszcza w umocnieniu stabilności reguł gry i nadania charakteru rzeczywiście rynkowego gospodarce, prawo o stowarzyszeniach, znoszące arbitralność władzy przy rejestracji stowarzyszeń, oraz ograniczenie cenzury i zwiększenie sfery poglądów, które mogą być głoszone w sposób oficjalny i legalny, mogą otworzyć szerokie możliwości działania, niekoniecznie w formie *stricte* politycznej. Te możliwości wcale nie muszą prowadzić do sięgnięcia po udział we władzy, do współudziału w rządzeniu czy wręcz do ukonstytuowania się opozycji w klasycznym tego słowa znaczeniu.

[1] Tadeusz Syryjczyk (ur. 1948) – działacz „Solidarności" od 1980, w stanie wojennym internowany.

Taki system myślenia, aczkolwiek opozycyjny ideowo w stosunku do komunizmu, nie nosi cech typowej opozycji politycznej, która w końcu powinna walczyć o władzę, bo tak rozumiemy opozycję polityczną. Jest to raczej opozycja ideowa. Jak już zaznaczyłem, taka postawa, pomimo posiadania sporego zaplecza społecznego, jest słabiej eksponowana w publicystyce opozycyjnej oraz mniej dostrzegana w kręgach władzy i publicystyce związanej z obozem rządzącym. Ta ostatnia wciąż oscyluje od polemiki i konfrontacji do porozumienia i pojednania z opozycją starego typu, ignorując fakt, że linie podziału uległy zmianie i zwłaszcza w sferze koncepcji oraz praktyki ekonomicznej nie przebiegają zgodnie z tradycyjnym podziałem: władza – opozycja.

Który z tych elitarnych sposobów myślenia będzie znajdował oparcie w rzeczywistości społecznej? Ostatnie wydarzenia pozwalają przypuszczać, że wśród szerokich rzesz społecznych nie wiążę się nadziei na przyszłość ze zmianami gwałtownymi oraz z rewindykacją, natomiast ludzie poszukują sami rozwiązania swych spraw – niestety, najczęściej za granicą. Oprócz tych dwóch nurtów, istnieje wiele działań opozycyjnych o bardzo wąskim obszarze zainteresowań, które będą funkcjonowały dzięki istniejącej i postępującej liberalizacji. Są to ekolodzy czy ruch na rzecz ograniczenia obowiązku służby wojskowej – mające bardzo konkretne, dobrze określone cele. Artykułują one interes lub poglądy dotyczące jednego problemu społecznego. Wydaje się, że obecnie apogeum przechodzi grupa „Wolność i Pokój", która domagała się zmian w systemie wojskowym i zmiany przysięgi wojskowej. Te dwa postulaty są załatwiane. O ile rzeczywiście zostaną uwzględnione, to siłą rzeczy ten ruch straci na znaczeniu, ale pojawią się nowe o podobnym charakterze, lecz innej sferze zainteresowań.

Wracając do głównych nurtów, to trzeba przyznać, że wszelkie zmiany, których następstwem ma być zwiększenie sfery wolności, zawsze ograniczają obszar sprawowania władzy, w szczególności ograniczają kompetencje władzy, w szczególności ograniczają kompetencje władcze różnych ludzi, od centrum po lokalną administrację. Z drugiej strony zmiany polityczne idące ku demokratyzacji wcale nie są gwarancją zwiększenia obszaru wolności, zwłaszcza ekonomicznych

Rzecz chyba polega na czymś innym. Żeby zadziałały elementy demokracji i pluralizmu politycznego *sensu stricte*, musi być spełnionych wiele warunków. Jednym z nich - jak wskazuje doświadczenie historyczne – jest istnienie warstw społecznych, które opierają swoją egzystencję na własności prywatnej. Tam, gdzie nie ma drobnomieszczaństwa, czyli tam, gdzie nie ma szerokiej warstwy ludzi, która jest odpowiedzialna gospodarczo, tam nie ma demokracji pluralistycznej.

W moim odczuciu kolejność musi być taka: rozwój wartości indywidualnych – także własności prywatnej, wzrost odpowiedzialności jednostek i postępująca ewolucja polityczna. Jeżeli w myśleniu społecznym znaczące miejsce zajmie odpowiedzialność – zwłaszcza ekonomiczna – za indywidualne i społeczne sprawy, to przemiany o charakterze politycznym będą łatwiejsze i dla wszystkich mniej groźne.

Będą łatwiejsze do przyjęcia przez *establishment*, gdyż ludzie, których byt jest związany z dziedziną ekonomiczną, nie mają w sobie rewolucyjnego pierwiastka, zachowują poczucie odpowiedzialności i ułatwiają ewolucję, są bardziej obliczalnym partnerem dla władzy i łatwiej będzie z nimi osiągnąć kompromis polityczny.

Obecnie istnieją olbrzymie spory przeciwko reformom wolnościowym, a także widoczne są ciągoty do zmian politycznych i udziału we władzy, która dzieli dotacje, planuje i zarządza – innymi słowy we władzy w istocie niereformowalnej. Jednak próba przeprowadzenia zmian politycznych bez uprzedniego zreformowania spraw ekonomicznych, o ile w ogóle jest możliwa i realna, niczego nie rozwiązuje – jest krótkotrwała. Rzecz jasna, może dojść do tego, że przy akompaniamencie porozumień politycznych interesy biurokracji oraz obecne zarówno w elitach intelektualnych, jak i w społeczeństwie myślenie egalitarystyczne lub na inny sposób antyreformatorskie, doprowadzi do wyhamowania realnych reform gospodarczych. Wtedy władza będzie musiała – prędzej czy później – w obliczu konfliktów ekonomicznych w większym jeszcze stopniu okopać się na swoich pozycjach, a uprzednie porozumienie okaże się i tak nie do utrzymania. Za ewentualne porozumienie polityczne nie zmieniające sposobu rządzenia i rząd, i opozycja zapłacą stratą czasu i ucieczką bazy społecznej za granicę.

Istnieje kilka faktów, które wskazują na ewolucję we właściwym kierunku, a równocześnie szereg innych decyzji rządowych wskazuje na to, że wiele działań podejmuje się w starym stylu. Obecnie metody administracyjne i nakazowe funkcjonują równolegle z działaniami na rzecz zwiększenia wolności gospodarczej. Ale to jest tylko jeden aspekt sprawy. Drugi to możliwość działań lokalnych. Obecnie centralizacja państwa jest bardzo silna, lokalne ogniwa władzy mają bardzo wąski zakres swobody decyzji, jak też bardzo skąpą bazę materialną dla swoich działań. Widać jednak pewne próby ze strony samego centrum, które czuje niemożność dalszego administrowania państwem w dotychczasowy sposób i chce przekazać niektóre kompetencje władzom wojewódzkim czy władzom terenowym. Jednak poważny eksperyment lokalny wymagałby poparcia ze strony centrum, które by decydowało się z całą determinacją na przeprowadzenie tego typu eksperymentu. Taka filozofia towarzyszyła kierownictwu Chin, które zapewne po to prowadziło określone eksperymenty, aby wykazać zarówno własnemu aparatowi, jak i społeczeństwu, że głębokie reformy są możliwe i korzystne. Lokalne eksperymenty – a takie proponuje Krakowskie Towarzystwo Przemysłowe – to także nowy styl myślenia, który jest alternatywą dla globalnych programów rządowych i opozycyjnych.

Czynnikiem, który powinien być skorygowany w skali przynajmniej lokalnej, są podatki. Najważniejsza jest zasadnicza zmiana mentalności w sferze władzy fiskalnej; podatki muszą stracić charakter represyjny, który mają w tej chwili i który utrzymuje się od czasów stalinowskich. Zapewne wydatki budżetowe są za duże, ale pomińmy to. Gdyby państwo rzeczywiście przyjęło filozofię, że celem podatku jest zasilenie

budżetu, to sądzę, że zmniejszyłoby obecne obciążenie podatkowe, gdyż jak wiadomo maksymalizacja wpływów następuje nie przez maksymalne obciążenie podatkiem. Jeżeli podatek wynosi 100%, to nikt go nie płaci, bo nikt nic nie robi, jeżeli wynosi 0%, to nikt nie płaci, bo nie ma obowiązku. Gdzieś w środku jest optimum. Zapewne obecny system podatkowy jest tego rodzaju, że zbyt duże podatki ograniczają rozwój działalności gospodarczej i ich obniżenie owocowałoby rozwojem gospodarki.

Druga sprawa, która będzie stanowić bardzo poważny czynnik rzutujący na sytuację, to stabilność przepisów i klimat zaufania do stabilnej sytuacji własnościowej. Jeżeli nie będzie gwarancji – nie tylko prawnych, ale także klimatu tworzącego psychologiczną gwarancję pewności inwestycji – to ani kapitał krajowy, który jest – jak się okazuje – dość duży, ani kapitał zagraniczny w Polsce nie będzie inwestował. Kapitał zagraniczny ucieknie tam, gdzie ten klimat będzie lepszy natomiast krajowy będzie przejadany w formie nadkonsumpcji. W tej chwili w Polsce realnie występuje zjawisko nadkonsumpcji. Na przykład daczy lub luksusowych samochodów jest więcej, niż wynikałoby to z poziomu gospodarki i stopy życiowej. Wynika to stąd, że ci, którzy mają nadwyżki, nie inwestują w produkcję, ale przeznaczają je na konsumpcje. Po to, żeby przeznaczyli je na produkcję i tworzyli stałe źródło dochodów, musieliby mieć przekonanie, że to źródło nie zostanie zlikwidowane w wyniku zmian różnych przepisów czy opodatkowania, czy wręcz jakichś dalej idących zakłóceń strukturalnych. Potrzebna jest gwarancja stabilności ze strony władzy, ale i ze strony… społeczeństwa oraz opozycji. A wobec tego – czy właśnie ten nurt, który liczy na rewolucję, a przynajmniej moralnie popiera rewindykacje i dopłaty do deficytowych fabryk, nie działa tu wręcz szkodliwie? Bo przecież widz, który stoi na zewnątrz układu władza-opozycja, życzy sobie stabilności, gwarancji prawa do zarabiania. Nie jest on wcale zachwycony strajkami i podwyżkami w przemyśle, kosztem inflacji oraz pauperyzacji inteligencji. Dotyczy to zarówno widza krajowca, który myśli, czy wyjechać, jak i obcokrajowca, który zastanawia się, gdzie inwestować. Jeżeli nie zostanie przezwyciężony mit wielkiego przemysłu, któremu w istocie część opozycji sprzyja, upatrując w wielkoprzemysłowej klasie robotniczej swą bazę, to ciągle będziemy mieli ciężary nakładane na resztę gospodarki, żeby ten przemysł finansować. Gdyby w tej chwili rząd zdecydował się na ograniczenie finansowania ciężkiego przemysłu przez resztę gospodarki, to byłby bardzo pozytywny znak. Wokół tej kwestii dzieli się i dzielić się będzie w najbliższych latach zarówno władza, jak i opozycja. Tradycyjny jej nurt lokuje swe nadzieje w konfliktach rozwijających się na tle rewindykacji robotniczych w wielkim przemyśle. Drugi lokuje swoje nadzieje w zwiększeniu obszaru praw indywidualnych producentów i w ogóle producentów, również spółdzielczych, czy wszystkich tych, którzy potrzebują stabilności i ulżenia ciężaru podatków. Jego hasła są więc mniej wzniosłe, często dotyczą szczegółów. Osobiście wierzę, że nadchodzące trzy lata właśnie temu nurtowi przysporzą zwolenników – głównie z grona dzisiejszych

widzów, a jego ranga zarówno jako autorytetu społecznego, jak i partnera dla władz – wzrośnie.